№ 33 WARSZAWA, 16 SIERPNIA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Przed pięciu laty.

Pięć lat minęło od czasu, jak mrowie czerwonej armji, zalawszy kraj nasz, sięgało pewną ręką po Warszawę.

Sierpniowe dni 1920 roku były świadkami wielkiej, przełomowej chwili w życiu Państwa Polskiego, kiedy potężny czyn armji zadał tej „pewnej ręce“ cios stanowczy, po którym zwisła bezwładnie i do końca wojny podnieść się nie mogła.

Nie zaszkodzi, gdy po pięciu latach uprzytomnimy sobie przebieg bitwy o Warszawę.

Najważniejszym momentem każdej większej akcji wojennej jest zwykle powzięcie przez główne dowództwo decyzji co do sposobu jej przeprowadzenia. Tak samo i tutaj zadecydował o kontrataku armji polskiej plan powzięty przez Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego.

Wojska polskie, cofające się od paru miesięcy pod naporem przeważających sił czerwonej armji, oparły się w początku sierpnia o Wisłę. Cała Polska drgnęła, widząc swe serce, stolicę, zagrożoną przez najeźdźców. Naród zerwał się do broni, wszystko co było najlepszego w społeczeństwie zjednoczyło się pod wspólnym sztandarem obrony zagrożonego bytu młodego państwa — prawy obywatel stał się żołnierzem i gotów był oddać życie. A jednak pomimo ofiarności społeczeństwa, pomimo podniesienia stanu liczebnego armji, położenie było groźne bo nietylko do cofających się oddziałów, ale i do sztabów i dowództw wkradło się zwątpienie i strach — a niema nic groźniejszego dla armji, jak upadek ducha. Nie uległ jednak temu zwątpieniu Wódz Naczelny i w chwili, kiedy sytuacja była najbardziej beznadziejna, on wśród otaczającej go grozy klęski, wśród ciągłych rozpaczliwych raportów podwładnych mu generałów, którzy bądź żądali od niego pomocy, bądź podawali mu coraz to nowe rady i środki obrony, zachował żelazny spokój i w nocy 6-go sierpnia opracował własny plan, prosty i śmiały. W myśl tego planu należało stolicy i stojącym naokoło niej wojskom zostawić rolę obronną, polegającą tylko na przeciwstawianiu się natarciu bolszewików, zaś na południowo wschód od Warszawy, nad rzeką Wieprzem zebrać kilka dywizyj, stamtąd uderzyć na wroga, obejść Warszawę od strony Siedlec i zająć tyły armji bolszewickiej, walczącej pod stolicą i posuwającej się na północo-zachód od Warszawy.

Trudność tego planu polegała głównie na tem, że nie było skąd wziąć wojska do sformowania tej armji, mającej prowadzić decydujące natarcie. Najprościej byłoby zabrać kilka dywizyj z pod samej stolicy, bo tam zgrupowano ich około dziesięciu, ale to mogło wywołać panikę, gdyż trwogą o Warszawę była tak wielka, że usunięcie paru oddziałów nagromadzonych do osłony mogłoby być wzięte za zrezygnowanie z utrzymania jej. Z tych względów szukał wódz z innej strony sił do kontrataku. Nakazał 1-szej i 3-ciej dywizjom legjonowym, które walczyły na froncie lwowskim, wycofać się stamtąd jak najszybciej i przybyć nad Wieprz. Z tych dywizyj oraz z trzech innych cofających się od Buga, miała być stworzona armja do akcji zaczepnej ze strony polskiej.

Plan wodza powiódł się doskonale. Najtrudniejszą część jego wykonania wziął on na siebie, stając osobiście na czele grupy atakującej, gdyż, jak sam powiada w swych wspomnieniach z 1920 roku, nie chciał na niczyje barki wkładać odpowiedzialności za wykonanie manewru, od którego powodzenia zależał los całej wojny.

Skoncentrowanie 5-ciu dywizyj nad Wieprzem odbyło się bardzo szybko i podczas gdy

pod Warszawą i Modlinem, na polach Radzymina i Osowa, toczyły się krwawe zmagania, tytaniczne zapasy, Wódz Naczelny z 4-tą armją parł naprzód w stronę Garwolina, Mińska-Mazowieckiego i Siedlec, niszcząc przed sobą opór wroga i zachodząc coraz dalej na tyły głównej armji



bolszewickiej. Załączone rysunki przedstawiają nam położenie wzajemne walczących armji w dwóch dniach — 12 sierpnia, kiedy 4-ta armja koncentrowała się dopiero nad Wieprzem, a bolszewicy wszędzie posuwali się naprzód i 17 sierpnia, kiedy najeźdźcy, widząc że armja polska



zachodzi im od tyłu, cofają w popłochu swoje wysunięte na północ oddziały, których przeznaczeniem było obejść Warszawę od strony pruskiej granicy.

Do powodzenia manewru wykonywanego przez Wodza trzeba było, aby siły zgrupowane przy Warszawie i Modlinie zatrzymały przez czas jakiś natarcie wroga i odwróciły jego uwagę od tego, co się działo nad Wieprzem. Zadanie odsłonięcia swemi piersiami stolicy przypadło 1-szej i 5-tej armjom. Stanęły one murem i spłynęły krwią; ich zaciekły opór sprawił, że noga najeźdźcy nie deptała bruków stolicy.

Sprawozdania i komunikaty z tych dni mówią, że zarówno całe oddziały, jak i poszczególni żołnierze dawali w tych bojach niejednokrotnie dowody bezprzykładnej ofiarności i męstwa, bo też nie o byle co walczyli—o stolicę i o byt Ojczyzny.

Leon Lutyk.

Niech będzie błogosławiony najazd, pożoga, zniszczenie! Błogosławiony rozlew młodej krwi... Łzy tysięcy matek... Potrzebne były wszystkie te nowe mogiły, co do jednej! Już ona nasza, nasza na wieki... Dopiero teraz posiedliśmy ojczyznę, bośmy ją obronili... Sami jedni, samotni na świecie w obliczu wroga... Nareszcie okupiona jest wolność w tem pokoleniu. Kto teraz śmie powiedzieć, że darowano nam wolność? Kto powie, że my niegodni?

ANDRZEJ STRUG

(„Pokolenie Marka Świdy")

Reforma rolna.

II.

Z kolei zastanowić się musimy, ile gruntów większej własności może być oddane na reformę rolną. Ogólny obszar wielkiej własności wynosi 14,202 tysiące hektarów, z czego wypada:

na własność	państwa	3,343	tys. hektarów
„ „	kościoła	229	„ „
„ „	publiczną	132	„ „
„ „	prywatną	10,498	„ „

Jeżeli chodzi o własność państwa, to 2,987 tysięcy zajmują lasy państwowe, a więc bardzo mało pozostaje na reformę rolną.

Własność kościelna również nieda wiele ziemi na parcelację, zwłaszcza, gdy się weźmie nadania parafjom, biskupstwom, seminarjom duchownym i fundacjom przewidziane w Konkordacie zawartym z Rzymem. Pozatem trzeba dodać, że zaledwie 57% własności kościelnej jest w użytkowaniu rolnym; reszte stanowią lasy, jeziora, parki i t. d. To samo można powiedzieć i o własności publicznej. Nie jest ona wielka i niewiele da się z niej wykroić na reformę rolną.

Pozostaje więc jako główny obszar, który może dostarczyć ziemi na reformę rolną, wielka własność prywatna. Majątków zaliczonych do

większej własności prywatnej jest w całej Polsce 19,454 obejmujących 10,498 tysięcy hektarów, z czego mają majątków.

mających hektarów		posiadających razem tysięcy hektarów.
od 50 do 100	— 6,252,	— 436 —
od 100 do 200	— 4,144,	— 588 —
od 200 do 300	— 2,236,	— 547 —
od 300 do 400	— 1,571,	— 541 —
od 400 do 500	— 994,	— 442 —
od 500 do 1000	— 2,292,	— 1,593 —
powyżej 1000	— 1,964,	— 6,348 —

Cały ten obszar 10,498 tysięcy hektarów, należący do większej własności, dzieli się stosownie do użycia ziemi na następujące działy:

1) grunta orne, obejmują	3,844	tys. hektarów
2) łąki „	952	„ „
3) pastwiska stałe, połoninę i wrzosowiska „	475	„ „
4) sady owocowe „	38	„ „
5) ogrody warzywne „	30	„ „
6) parki „	19	„ „
7) lasy „	4,023	„ „
8) stawy i jeziora „	160	„ „
9) pod zabudowaniami i drogami „	116	„ „
10) nieużytki „	835	„ „

Pierwszem zagadnieniem, jakie po tym zobrazowaniu wielkiej własności się nasuwa, to ilość ziemi, jaka może być wydzielona z tego obszaru na reformę rolną. Zagadnienie to stara się roztrzygnąć ustawa w dziale pierwszym pod tytułem: „Zapas ziemi". Określa jakie majątki mają być wzięte na reformę rolną, jakie będą wyłączenia i t. d. Zwłaszcza sprawa pozostawienia majątkom pewnego obszaru wywołała poważną walkę stronnictw. Na Komisji Reform Rolnych przyjęto dla okręgów przemysłowych i podmiejskich 60 hektarów, a na pozostałym obszarze 180 hektarów. Na pełnym Sejmie zgłoszono poprawki, które zmniejszały lub zwiększały obszar pozostawiony majątkom, któryby parcelacji nie podlegał. „Wyzwolenie" proponowało pozostawić w okolicach przemysłowych i podmiejskich 30 hektarów, a na pozostałym obszarze 60 hek.; inne drobne stronnictwa szły jeszcze dalej. Wnioski znów prawicy szły w kierunku przeciwnym. Stronnictwo „Chrześcijańsko-Narodowe" proponowało podnieść ten obszar w pierwszym wypadku na 180 hektarów, w drugim wspólnie ze Związkiem Ludowo-Narodowym do 340 ha., a na Kresach do 400 ha. Ostatecznie utrzymał się w głosowaniu projekt Komisji Reform Rolnych, pozostawiający 60 ha. w okolicach przemysłowych i podmiejskich i 180 ha. na pozostałym obszarze, z dodatkiem, że na Kresach w majątkach dziedziczonych w prostej linji od 1795 r. obszar pozostawiony może wynosić 300 hektarów.

Rozegrała się również walka o gospodarstwa uprzemysłowione, których obszar według uchwały Komisji nie powinien przekraczać razem 550,000 hektarów. „Wyzwolenie" proponowało zmniejszyć ten obszar do 200,000 ha., a Ukraińcy do 90,000 ha. stronnictwo „Chrześcijańsko-Narodowe" proponowało przyjąć brzmienie, że obszar ten nie może być mniejszy niż 550,000 hek. W głosowaniu utrzymało się brzmienie uchwalone przez Komisję. Pozatem ustawa przewiduje pewne wyłączenia od parcelacji sadów, wód rybnych, gdy wynoszą więcej niż 3 hektary, innych obszarów wodnych ponad 20 ha., lasów, gdy

Kartki z podróży.

(w lasku sosnowym).

„My pierwsza brygada!" — huknął swym mocnym basem Wlado.

Echo pieśni zaszamotało igliwiem smukłych sosen i ponad lasem pomknęło w dal...

— Strzelecka gromada! — podrywamy za Wladem.

A gdy ostatnie „Na stos!" przebrzmiało, Janiczek pokpiwa sobie z Wlada.

— Tak on „bryhady" uczy śpiewać nasze Koło Młodzieży w Rakszy! —

— Sławna pieśń! — jak echo dodaje Wlado — tylko Wy mi ją napiszcie! — zwraca się do Olewińskiego.

Zaczynają oba spisywać słowa „brygady".

Tymczasem młody lasek serbski, jakby zdziwiony nieznaną sobie melodją pieśni, na moment zapadł w głęboką zadumę, którą przerwał kol. Kubasz, młody serb, członek miejscowego Koła Młodzieży.

— Ja umiem na pamięć całą „brygadę" — mam także i inne Wasze piosenki spisane!

Ze zdziwieniem spoglądam i dopiero teraz zadaję sobie pytanie, gdzie i kiedy kol. Kubasz nauczył się języka polskiego, którym nieźle włada.

— Skończyłem kurs w Uniwersytecie Ludowym w Dalkach w poznańskiem! — oświadcza, a potem zaraz dodaje:

— Z Radiworja dwóch nas tam było!

— — — — — — — — — — —

Rozśpiewał się młody lasek sosnowy pieśniami polskiemi, słowackiemi, czeskiemi, serbskiemi — zresztą niemal pieśni wszystkich narodów słowiańskich wysłuchał w tym dniu młody las sosnowy ku niebu się pnący na ojczystej ziemi Łużyczan. Nie wszyscy tylko śpiewać umieją — mam zatem towarzystwo. A więc przedstawiciel organizacji młodzieży czeskiej — Czernohorski spokojnie siedzi i dyplomatycznie milczy. Pawlow — zawzięty wegetarjanin i ognisty propagator lemoniady, wody sodowej, a przedewszystkiem wody źródlanej — uśmiecha się jeno, czarne, bujne włosy do gó-

obszar ich wynosi więcej niż 50 ha., a w niektórych okolicach na Kresach ponad 100 ha.

Jeżeli te obliczenia wziąć pod uwagę, to poważnie zmiejszy się obszar ziemi, który może być użyty na reformę rolną.

Zróbmy obliczenie, ile ziemi z wielkiej prywatnej własności może być na podstawie uchwalonej przez Sejm ustawy oddane na reformę rolną. Nie będzie to ścisły rachunek, ale przybliżony.

Należy więc wyłączyć nieużytki, które bez poważnych meljoracyj nie pożywią nikogo, następnie grunta pod zabudowaniami i drogami, ogrody, sady i parki w całości, co wynosi razem 1,041 tysięcy ha.

Należy wyłączyć lasy, mające wyżej 50 ha. lub 100 ha., co wyniesie około 3,750 tysięcy ha., oraz stawy i jeziora około 100 tysięcy ha., czyli razem 3,850 ha. Pozostanie więc z 10,498 tysięcy ha. tylko około 5,600 tysięcy hektarów.

Odliczyć musimy następnie ten zapas ziemi, który ustawa pozostawia majątkom w jednych okolicach po 60 ha., w przeważnej części po 180 ha. w innych po 300, a pozatem pewna jeszcze ilość ziemi odejdzie na gospodarstwa przemysłowe. Sądzę, że średnia cyfra na jeden majątek wymieni 140 ha., co dałoby cyfrę bliską 2,700 tysięcy ha. Zatem na reformę rolną mogłoby być dane około 2,900 tysięcy ha.

W ustawie przewidziane jest rozparcelowanie corocznie 200,000 ha. Komisja Reform Rolnych uchwaliła, że musi być rozparcelowane nie mniej niż 200,000 ha., co dawało możność parcelowania więcej. Na pełnym sejmie w trzecim czytaniu uchwalono na wniosek Związku Ludowo-Narodowego i Chrześcijańskiej Demokracji skreślić słowa nie mniej niż, co uniemożliwia parcelowanie więcej niż 200,000 ha.

Jan Młot.

O społeczeństwie i o państwie.

Co to jest państwo—o tem jużeśmy mówili w poprzednim artykule, drukowanym kilka tygodni temu. Ale gdy mowa o państwie, to zaraz nasuwa się myśl o społeczeństwie. Nawet niepodobna rozważać państwa, nie potrącając o społeczeństwo i odwrotnie: niepodobna rozważać społeczeństwa, żeby nie dotknąć państwa. Ściśle się ze sobą te dwa pojęcia wiążą. Przytem, jak się przekonamy, społeczeństwo jest pojęciem bardziej podstawowem choć mniej się każdemu w oczy rzuca, niż państwo.

1. Co to jest społeczeństwo?

Społeczeństwem zwiemy zespół ludzi, związany wspólnemi interesami i wspólnemi dążeniami we wszystkich dziedzinach życia publicznego *). Stąd właśnie ta nazwa **społeczeństwo**, że **wspólność wielka** łączy całą taką gromadę. Jest to wspólność interesów i dążeń, jak się rzekło, publicznych. I mało tego, że wspólność interesów publicznych — jeszcze dodać należy, że we wszystkich dziedzinach.

Więc naprzykład społeczeństwem nie będzie ogół robotników jakiejś fabryki, choćby nie wiem jak wielkiej. Bo chociaż mają oni interesy wspólne, np. co do wysokości zarobków, co do traktowania, co do ochrony zdrowia i życia przy pracy, ale nie są to interesy publiczne (tylko prywatne). A jeśli nawet ochronę życia i zdrowia poczytać za interesy publiczne, to będą one jedyne, może jeszcze jakiś ich interes publiczny wspólny, da się do tamtych dwóch do-

*) **Publiczny** — znaczy dotyczący całego ogółu, społeczeństwa, państwa; a **prywatny** dotyczący spraw osobistych, domowych i rodzinnych jakiegoś człowieka czy jakichś ludzi.

ry palcami zagarnia i na skrzydłach pieśni słowiańskich biegnie ku Ojczyźnie swojej — Bułgarji, obficie krwią bratnią spryskanej. Może w tej chwili zamajaczyły mu przed oczyma duszy cieniuśkie sznureczki krwi wytrysłe z ciała brata rodzonego, brutalnie zamordowanego przez spiskowców za to, że śmiał być ludowcem. Pawlow jest pięknym typem nietylko Bułgara, ale wogóle człowieka. Wewnętrzna zaś moc głębokiego uczucia nadała mu wyraz twarzy pełen poezji i romantyzmu

Widzi się tylko na twarzy Pawłowa parę rysów wyżłobionych odczuciem ostatnich przeżyć Bułgarji, w czasie których tysiące chłopów Bułgarskich zginęło śmiercią męczeńską z rąk macedończyków i emigrantów rosyjskich z byłej armji Wrangla, na których oparł swój zamach stanu dyktator Zankow wraz ze swojemi zwolennikami z pośród zdemobilizowanych oficerów.

Po linji tych rysów na twarzy Pawłowa od czasu do czasu przebiega jak błyskawica jakaś tajemna iskierka — która zda się wyciskać w myślach wijących się pod czaszką ginącą w toni czarnych i bujnych włosów — pytanie: Kiedyż nareszcie moi bracia chłopi bułgarscy wyrwią się z pod dyktatury na obcych bagnetach opartej i kiedyż wrócę do Ojczyzny swojej?

Młody las z ziemi serbskiej wyrosły i koronami swych drzew ku niebu spoglądający — prowadzi z wiosennym, ciepłym wietrzykiem cichutkie szepty. O czem mówi? Trzeba słuchać i rozmowę tę rozumieć.

Tymczasem zasłuchałem się w melodje pieśni słowiańskich — które budzą we mnie jakieś echa przebrzmiałe, to znowóż tęsknoty do ziszczenia dalekie.

Ale czas szybko mija. Po chwilach mile spędzonych, następują utrapienia. Powoli wszyscy się podnoszą — ja też razem pójdę, ale wpierw muszę buty wzuć i z pragnieniem barszczu czerwonego iść dalej.

Z nad brzega sadzawki wyłonił się także i Raczicz, rzucając w wodę tymczasem ostatni już kamyk.

Wyprężył się, marynarkę na ramiona zarzucił, a potem jakąś melodję zaczął wygwizdywać i kroku przyśpieszać aby na dziedziniec Radiworja dojść z własnemi tylko myślami. — Raczicz! Szczęśliwej podróży! — zawołało za nim kilka głosów.

Józef Niećko.

łączyć—i na tem koniec. Pozatem zaś innych interesów i dążeń publicznych, wspólnych dla nich wszystkich i wyłącznie dla nich, już ci ludzie nie posiadają. Nie stanowią więc społeczeństwa.

Prędzej już małem społeczeństwem można nazwać ogół mieszkańców jakiegoś miasta lub jakiejś wsi. I nawet mówią czasem niektórzy: „społeczeństwo krakowskie", „społeczeństwo lubelskie". Ogół bowiem mieszkańców jakiegoś miasta czy wsi ma wiele wspólnych interesów publicznych, jego i tylko jego bezpośrednio dotyczących—co do szkół, dróg, urządzeń zdrowotnych, wygód nowoczesnych na **drogach** i placach i t. p. Jednak powyższe potrzeby i interesy , choć różnorakie i dość liczne, nie wyczerpują bynajmniej wszystkich dziedzin życia publicznego. Nie wytwarzają zatem z mieszkańców jakiegoś miasta czy wsi zespołu, związanego ściśle i wielokrotnie. Więc właściwie lepiej w takich razach mówić **ogół** — np. „ogół mieszkańców Lublina" ,czy krótko „ogół lubelski"—zamiast „społeczeństwo".

Społeczeństwem w całem znaczeniu tego wyrazu jest w dzisiejszych czasach społeczeństwo narodowe. Jest to społeczeństwo w całej pełni, bo członkowie jego są wzajem związani licznemi więzami we wszystkich rzeczywiście dziedzinach życia publicznego. Czy to chodzi o rozwój wszechstronny dobrobytu, czy o rozwój piśmiennictwa, sztuki, o rozwój oświaty w języku ojczystym do najwyższych szczebli, czy o rozwój udogodnień takich, jak wielkie drogi komunikacyjne i t. p., o obronę tych dóbr przed obcą grabieżą, czy o jakąkolwiek inną sprawę publiczną, to wszystkie te sprawy dotyczą każdego zosobna członka danego społeczeństwa i wszystkich razem. Każdego ożywia myśl o tych wspólnych interesach, każdy świadomszy członek społecznstwa pragnie postępu w każdej z tych dziedzin i ile może, do postępu tego się przykłada. Niema dziedziny życia publicznego, w którejby członkowie jakiegokolwiek społeczeństwa narodawego nie mieli interesów wspólnych, a zatem wspólnych dążeń i pragnień. Natomiast członkowie innego społeczeństwa narodowego już tych samych interesów i dążeń nie posiadają, tylko inne zazwyczaj, odmienne, a nawet wprost przeciwne.

2. Co to jest naród?

Ponieważ wyżej doszliśmy do tego, że społeczeństwem w całem znaczeniu tego wyrazu jest społeczeństwo narodowe, przeto z kolei wypada się zastanowić, co to jest naród. Czy jest jaka różnica między społecznstwem a narodem? A jeśli tak, to jaka mianowicie? Różnica jest, ale zasadniczo biorąc, nieduża. Tkwi ona właściwie w czasie. Mianowicie, narodem jest społeczeństwo, brane nietylko w chwili obecnej, lecz także w przyszłości swej całej od czasów najdawniejszych, a nawet i w przyszłości, aż do niewiadomego końca swego. Przez społeczeństwo zaś rozumiemy tylko ten ogół jakiegoś narodu, który w danej chwili żyje i działa.

Jednym z najwidoczniejszych węzłów łączących naród jest przedewszystkiem język czyli mowa wspólna. Następnie—wspólne obyczaje i zwyczaje. Dalej—wspólne upodobania, skłonności, a nawet bliskie, podobne poglądy na świat, na ludzi i rzeczy. Skutkiem tego wszystkiego, wytwarza się w narodzie mocne przywiązanie ku tej wspólności, tak wielkiej, tak złożonej, a tak drogiej dla każdego narodu. Ta wspólność języka, obyczajów, poglądów w narodzie stanowi zarazem odrębność danego narodu od innych narodów. Wspólność ową wraz z ziemią, na której naród siedzi i na której wypiastowała się owa wspólność—zwiemy **Ojczyzną.** Owo zaś mocne przywiązanie ku tej ziemi, tej wspólności i ku rodakom, zwiemy **miłością Ojczyzny czyli patrjotyzmem.** Otóż społecznstwo zespala się mocniej i ściślej miłością Ojczyzny. Stanowi ona więź potężną. Ona daje tę moc najbardziej wewnętrzną, którą stoją państwa.

W nowszych czasach obok patrjotyzmu wytworzyło się inne jeszcze a pokrewne mu poczucie. Mianowicie — poczucie społeczne czyli uspołecznione. Nie jest to czysto uczuciowe przywiązanie, lecz świadome i wyrozumowane poczucie, że należymy do danego społeczeństwa, że żyjemy i działamy społecznie, że mamy obowiązki względem społeczeństwa.

Cz. Rokicki.

Ideały.

(Bajka).

W pewnem podwórku,
W folwarku, na wzgórku,
Pośród kur, indyków, kaczek —
Żył prosiaczek.
Choć był w wieku pacholęcym
Świetnie się już zapowiadał:
Myślał, gadał,
W prosięcym
Budząc zachwyt świecie.
Ale... (nie bez „ale" jak to wiecie!)
Miał dziwaczne jakieś fumy.
Takie wypowiadał zdania,
Jakby wszystkie zjadł rozumy,
Miał jakieś tam, „przekonania" „ideały"...

Mówił często na to „biały",
Co wszyscy „czarnym" uznali...
I t. d.
Cóż? był młodym — trudna rada!
Aż raz do ojca powiada

(Bardzo rozumnego wieprza!):
„Tatku jaka dola lepsza:
„Czy żyć w głodzie na swobodzie,
„Czy też w smrodzie, a wygodzie?
„Czy ważniejsze są pomyje,
„Czy też ideały czyje?“

Wieprz z powagą się nadyma
I rzecze: „Tu dwuch zdań niema:
„Najważniejsza rzecz — koryto!
„Teraz marzysz coś nibyto,
„Ale z czasem to przeminie
„I będziesz jak inne świnie...
„Kiedy tłuszczu ci przybędzie,
„Cały zapał twój osiędzie,
„A twym bogiem będzie sadło,
„Chlewik, błotko, spokój, jadło.
„Ja w młodości też coś tego... niby panie [dobrodzieju,
„Ale teraz gdy przybyło mi oleju,
„Ku słońcu ryja nie wznoszę,
„Bo, proszę —
„Na co to? Zresztą pastuchy
„Nasze mówią, że to są „rozruchy“!
„A z nimi trzeba być zostrożna:
„M o ż n y m narażać się n i e m o ż n a!
„Radzę ci synku zmień się zatem:
„Chlewik niech będzie dla cię światem,
„Tu aż zanadto jest powietrza
„Dla piersi wieprza!“

J. Ost.

ALFONS DAUDET.

Chorąży.

(Opowiadanie, należące do najsłynniejszych utworów patrjotycznych Francji z r. 1870.)

Pułk bił się na stoku nasypu kolejowego, tworząc tarczę strzelniczą dla całej armji pruskiej, zgrupowanej naprzeciw pod lasem. Rozstrzeliwano się wzajemnie z odległości stu kroków. Oficerowie krzyczeli bezustanku:—Na ziemię!—lecz nikt ich nie słuchał i dumny pułk stał dalej prosto, skupiony dokoła swego sztandaru. Na tle chylącego się ku zachodowi potężnego słońca, dojrzałego zboża i pastwisk, ta mordowana masa ludzka, spowita obłokami dymu, wyglądała jak trzoda owiec, zaskoczonych w otwartem polu pierwszemi tumanami straszliwego huraganu.

Bo też prawdziwy grad żelaza spadał na ten nasyp! Nie było słychać nic, prócz grzechotania karabinów, głuchego brzęku żołnierskich kociołków, staczających się do rowu, i świstu kul, które, jako dźwięki z szarpanych strun złowrogiego a donośnego instrumentu, wirowały z jednego końca pola bitwy na drugi. Od czasu do czasu sztandar, sterczący prosto ponad głowami i uderzany gwałtownemi ruchami powietrza od bijących kartaczy, zapadał się w dymy, a wtedy podnosił się głos potężny i gorączkowy, górujący ponad palbą, ponad rzężeniem konających i ponad przekleństwami rannych:—Do sztandaru, dzieci, do sztandaru! — Natychmiast wysuwała się z pośród tej krwawej mgły majacząca jak cień postać oficera i bohaterski znak, odzyskując napowrót swe życie, unosił się dalej ponad tysiącem walecznych.

Dwadzieścia dwa razy upadał! Dwadzieścia dwa razy jego ciepłe jeszcze drzewce, wysunąwszy się z zamierającej prawicy, zostało pochwycone i wyprostowane!... I gdy po zachodzie słońca resztki pułku — zaledwie garstka ludzi — cofnęły się zwolna, sztandar był tylko strzępem w ręku chorążego Hornusa, dwudziestego trzeciego z rzędu chorążego w owym dniu pamiętnym...

— — — — — — — — — — —

Ten sierżant Hornus był to stary, zawodowy żołnierz, który umiał zaledwie się podpisać i potrzebował dwudziestu lat na zdobycie pasków podoficerskich. Cała nędza podrzutka, całe zbydlęcenie koszar wyryły swe piętno na tem czole niskiem i tępem, na tym grzbiecie zgarbionym od tornistra, na tym machinalnym kroku żołnierza w szeregu. Nadomiar był Hornus trochę jąkałą, lecz na to, by piastować urząd chorążego, nie trzeba zdolności krasomówczych. Tegoż wieczora bitewnego pułkownik rzekł doń: — Masz w ręku sztandar, mój dzielny chłopcze; pilnuj-że go dobrze! — I na jego biednym kabacie polowym, zupełnie już zniszczonym od deszczu i ognia, naszyła wnet markietanka złote paski podporucznika. Była to jedyna duma tego poniżonego życia. Postać starego wiarusa wyprostowała się odrazu. Ta biedna istota, przyzwyczajona maszerować zgarbiona, z wbitemi w ziemię oczyma, trzymała się odtąd dumnie, ze wzrokiem wzniesionym zawsze w górę, by widzieć powiew tego jedwabnego szmatu i trzymać go prosto, bardzo, bardzo wysoko — ponad śmierć, ponad zdradę, ponad klęskę!...

Wyście nie widzieli nigdy człowieka tak szczęśliwego jak Hornus w dniach bitwy, kiedy trzymał oburącz drzewce, zasadzone silnie w skórzaną pochwę. Nie mówił ani słowa; nie drgnął nawet. Poważny, jak kapłan, zdawał się trzymać jakąś rzecz świętą w swem ręku. Całe jego życie, cała jego moc tkwiły w palcach zaciśniętych kurczowo wokoło tego złocistego strzępa, w który biły kule — i w tych oczach, pełnych pogardy, która patrzała prosto w oczy Prusakom, jakby chciała powiedzieć:—Spróbujcież przyjść i odebrać mi go!...

Nikt tego nie próbował; nawet śmierć sama. Po Borny, po Gravelotte, po najkrwawszych bitwach sztandar wracał zszarpany, zdziurawiony i przeświecający od ran, lecz tym, który go nosił, ciągle był stary Hornus.

* * *

Potem przyszedł wrzesień, Metz, jego oblężenie i ten długi postój w błocie, kiedy to armaty pokrywały się śniedzią, a najlepsze na świecie wojska, zdemoralizowane bezczynnością, brakiem jadła i wiadomości marniały z gorączki i nudów przy ustawionych w kozły karabinach. Ni wódz naczelny, ni żołnierze, słowem nikt nie żywił już wiary; jeden jedyny Hornus — ufał. Jego trójbarwny strzęp był dla niego wszystkiem, i jak długo czuł go tam jeszcze, zdawało mu się, że nic nie zostało stracone. Złożyło się tak, że wobec przerwy w walkach pułkownik przechowywał sztandar u siebie, na jednem z przedmieść Metzu. Poczciwy Hornus myślał o tem bezustanku. To też, ilekroć nudy dojadły mu do żywego, śpieszył co tchu do miasta, i już pod wpływem samego widoku chorągwi, stojącej spokojnie na tem samem miejscu pod murem, wracał pełen otuchy i cierpliwości, marząc w mokrym namiocie o bitwach, o szturmach z rozwiniętym trójbarwnym znakiem, powiewającym ponad okopami pruskiemi...

* * *

Jeden rozkaz dzienny marszałka Bazaine'a rozwiał te marzenia. Pewnego poranku Hornus, otworzywszy oczy, zauważył ruch w całym obozie. Grupy wzburzonych żołnierzy groziły z okrzykami wściekłości pięścią w stronę miasta, jakgdyby ich gniew wskazywał winowajcę. Rozlegały się okrzyki:—Zaaresztować go! Roztrzelać!... — Oficerowie mimo uszu puszczali te słowa. Odchodzili nabok z głową spuszczoną, jakgdyby wstydzili się wobec własnych ludzi. Była to istotnie sprawa haniebna. Stopięćdziesięciu tysiącom żołnierzy, doskonale uzbrojonych i zdrowych jeszcze, odczytano rozkaz marszałka, oddający ich bez walki w ręce nieprzyjaciela.

— A chorągwie? — zapytał Hornus, blednąc.

— Chorągwie zostały wydane wraz z bronią, rynsztunkiem — ze wszystkiem.

— A że... że... żeby to jasne pioruny! — bełkotał nieszczęśliwy. — Mojej n... nie dostaną ni... nigdy!...

I począł biec co tchu w stronę miasta.

(Dok. nast.)

Z franc. przełożył: *Ignacy Strychorski.*

„Skaut"

„Chcąc żyć, trzeba tworzyć".

„Sztuka życia".

Wiele jest nauk i sztuk potrzebnych człowiekowi, ale najważniejszą i zarazem najtrudniejszą jest „sztuka życia" i jak postępować z ludźmi, jak brać się do pracy, jak się dorabiać, jak zdobywać wiedzę, stanowczość, bezstronność, czy unikać ludzi i żyć w samotności, czy przeciwnie— szukać towarzystwa, czy być ambitnym i dumnym, czy pokornym, i t. d. i t. d.

Trudna to nauka i nie wiadomo gdzie ją znaleźć.

Prawda, że każdy człowiek nabywa doświadczenia w umiejętności życia i wyrabia sobie pewne zasady postępowania, ale dzieje się to dopiero w późniejszym wieku. A przedtem? — Ileż razy dozna przykrości, zawodów, upokorzeń;

Konieczna jest nauka, którąby oszczędzała tych przykrości i wskazywała ludziom wstępującym w życie, główne choćby wytyczne, główne zasady; zamiast tego, żeby każdy szedł tą samą drogą i potykał się w tych samych miejscach.

Młodzi, którzy życie dopiero poznają, rad takich są chciwi: szukają ich u ludzi starszych, w książkach, poezjach, przysłowiach, religji lub nauce. Ale bardzo często zdania te sobie przeczą i człowiek zostaje na rozdrożu. Wreszcie macha ręką i zaczyna żyć bezmyślnie, od wypadku do wypadku, poddając się otoczeniu, towarzystwu i zdarzeniom. Aby choć w części zaradzić brakowi takiej „nauki o życiu", podamy kilka zasadniczych myśli z tego zakresu, które każdy może (i powinien) *przemyśleć samodzielnie i zastosować praktycznie.*

Inaczej cała praca nie miałaby sensu, gdyż pierwsze przykazanie, „sztuki życia brzmi: *wyrabiaj sobie samodzielny pogląd* o każdej sprawie i o całości życia.

Nasze uwagi nie powinny być więc przyjmowane na wiarę, lecz posłużyć do pobudzenia umysłu w kierunku przemyślenia poruszanych spraw. Jeżeli ktoś po głębokim i krytycznym namyśle — zgodzi się na wyrażone poniżej poglądy—niech mu służą, jeżeli stworzy sobie inne— także dobrze.

Powtarzamy bowiem: pierwszym warunkiem „sztuki życia" jest myślenie samodzielne o każdym zjawisku, zdawanie sobie sprawy ze wszystkiego, rozumne rozpatrywanie wypadków i odpowiednie kierowanie.

Inaczej życie nasze będzie bezmyślne i niczem nie będzie podobne do „sztuki życia".

Samodzielny pogląd.

Aby żyć jak najlepiej, jak najszczęśliwiej i najmądrzej—trzeba myśleć o życiu. Trzeba stworzyć sobie pewne poglądy, pewne zasady kierownicze i do nich stosować postępowanie.

Jak budowniczy nie może budować rozumnie i pięknie gmachu, którego planu nie ob-

myślił, tak i my nie możemy budowac naszego życia, nie obmyśliwszy rozumnie jego planu. Bardzo niewielu jest ludzi, którzyby plan ten obmyślili, zwykle dzieje się tak, że przyjmuje się myśli innych i te uważa się za własne, a jeszcze częściej, że wogóle o tem się nie myśli. Ktoś może sądzić, że nie jest konieczne obmyślanie życia, skoro tylu ludzi bez tego żyje. Tak, ale rozejrzyjcie się po świecie i zapytajcie, ilu ludzi jest z życia zadowolonych i czy inni są z nich zadowoleni? Ile jest małżeństw i rodzin szczęśliwych? Ile organizacji pracujących przyjemnie bez kwasów i intryg? Ileż zwierzchników, zadowolonych z podwładnych i podwładnych, zadowolonych ze zwierzchników?

Czy budowniczy, który zbudował zły dom może uważać, że wszystko jest w porządku? Otóż i ci, którzy źle zbudowali swoje życie, nie mogą być przykładem.

Ludzie tacy narzekają na świat, na los, na innych ludzi, zazdroszczą tym, którzy są szczęśliwi, a nie spróbują mądrze obmyśleć swe życie.

Także przyjmowanie zasad cudzych, bez ich przemyślania — jest niebezpieczne: dużo jest różnych zasad i poglądów na świecie, wiele z nich jest sprzecznych ze sobą i ten, który raz przyjął cudzą zasadę może przyjąć inną, odwrotną. Mało tego! Zasady te mogą być przestarzałe, mogą być zupełne błędne, mogą też nie odpowiadać czyjemuś charakterowi. Często się zdarza, że panuje wśród ludzi całemi latami zasada zupełnie bezsensowna i panuje tylko dlatego, że ktoś narobił koło niej dużo krzyku, aż stała się „modna".

Główne niebezpieczeństwo jednak bezkrytycznego przejmowania cudzych poglądów leży w tem, że przyzwyczaja do bezmyślności, że oducza używania własnego rozumu, odbierając jedno z najlepszych narzędzi życia i pracy.

Ludzie naogół myślą mało i nie lubią myśleć. Wolą godzinami przekładać malowane kawałki papieru, zwane kartami, lub pić napoje ogłupiające — byle nie myśleć. Dlatego tak często jeden sprytny oszust czy krzykacz potrafi najgłubszemi argumentami pociągnąć za sobą cały tłum tem, że będzie się darł „precz", lub „niech żyje"! według jego rozkazu. A jak ludzie wierzą byle głupstwu wypisanemu w gazecie czy broszurce! A jak wierzą najgłupszej plotce!

Ludzie naogół są bezmyślni i nie lubią ludzi myślących samodzielnie. Ale chociaż nie lubią — przekonywują się powoli i ulęgają.

Człowiek jednak, który chce kierować sobą, swem życiem i ludźmi, dla ich dobra — musi samodzielnie zastanawiać się nad życiem, nie odrzucając cudzych zdań, ale rozpatrując je krytycznie i samodzielnie.

J. OST.

Zawczasu trzeba już o tem pomyśleć.

Nieomal od początku istnienia naszej organizacji przyjęliśmy do programu naszych prac między innemi i wspólne wysadzanie dróg drzewami miododajnemi i owocowemi.

Cel tej pracy jasny: dzięki temu, że droga będzie wysadzona drzewami zyskujemy nie tylko wygodę w dni skwarne lub w dni zamieci śnieżnych w zimie, ale nawet i pewne korzyści materjalne. Jeżeli to bowiem będą drzewa miododajne — pasieki nasze wydadzą więcej miodu; z drzew zaś owocowych zyskamy zdrowy i pożywny pokarm.

Ale to jeszcze nie wszystko. Bodajże najważniejszą rzeczą jest to, że wogóle przez wysadzanie dróg drzewami zaczynamy o drogach myśleć i opiekować się niemi. Do tej pory ludność wiejska traktuje drogi po macoszemu, pomimo iż dobre drogi odgrywają w życiu gospodarczem kraju doniosłą rolę. Rzecz śmiało można, że wielką tamą w dążeniach do podniesienia rolnictwa naszego jest między innemi i zły stan „dróg polskich", któremi szczególnie podczas roztopów wiosennych i jesiennych — wprost niepodobna przejechać. Nie sposób w krótkim artykuliku omówić znaczenia dobrych, bitych z kamienia dróg kołowych, dlatego też Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej przystąpił do opracowania i wydania odpowiedniej broszury, która posłuży Kołom jako podręcznik do pogadanek, a także da szereg wskazówek w akcji zbiorowego wysadzania dróg drzewami, jako też rozszerzania opieki nad jakością naszych dróg kołowych. Broszura ta wyjdzie prawdopodobnie dopiero w początkach przyszłego roku, zatem będzie mogła posłużyć Kołom w okresie wiosennej organizacji zbiorowego wysadzania dróg drzewami.

Tymczasem należy już pamiętać o tem, że powoli nadejdzie jesień, w czasie której pewne przestrzenie dróg należy drzewami wysadzić.

Z tem się wiąże upatrzenie do obsadzenia drogi; jeżeli ta jest pokręcona i pozaorywana, w porozumieniu z sołtysem należy ją wyprostować i rozszerzyć do normalnego rozmiaru. Wreszcie sprowadzić instruktora z Okręgowego lub Wojewódzkiego Związku, ażeby obejrzał teren i dał informacje jakie drzewa najlepiej będą przy tej drodze rosły. Zawczasu zamówić sadzonki; jeżeli to mają być drzewa miododajne, trzeba o sadzonki starać się w zarządzie lasów państwowych.

Jednocześnie we wsi wśród starszych i młodszych potrza prowadzić propagandę i powoli przygotowywać zbiorową pracę wysadzania.

Moment ten powinien być przeprowadzony uroczyście.

Dobrzeby było, aby Koła, które już przeprowadzały zbiorowe wysadzanie dróg drzewami, na-

desłały do „Siewu" opisy. Redakcja pomieściłaby je w „Siewie" — dzięki czemu posłużyłyby innym Kołom jako żywy wzór do pracy.

J.

Monopol zapałczany w Polsce.

Wskutek ciężkiej sytuacji w jakiej znalazł się przemysł zapałczany w Polsce i widoków likwidowania fabryk tej gałęzi produkcji, Państwo wprowadziło monopol zapałczany. Monopol polega na wyłącznem prawie produkowania i zbywania wytworów całej gałęzi produkcji przez Państwo. Ministerstwo Skarbu podpisało dn. 23 lipca 1925 r. przedwstępną umowę o wydzierżawieniu monopolu zapałczanego towarzystwu „International Match Corporation", przelewając nań swe prawa produkcji i zbytu zapałek w Polsce. Warunki na podstawie których Państwo wydzierżawia monopol są następujące: Dierżawa trwa lat 20. Opłata, jaką dzierżawcy wniosą z tego tytułu do Skarbu Państwa stanowi 5 miljonów złotych rocznie, z tem zastrzeżeniem, że suma ta wzrastać będzie razem ze wzrostem konsumcji zapałek w Polsce. Dzierżawcy zobowiązują się podnieść poziom techniczny polskich fabryk tak, aby nasze zapałki mogły skutecznie konkurować na rynku międzynarodowym. Następnie wybudują fabrykę chloranu potasu, produktu niezbędnego do tej fabrykacji. Jednym z najważniejszych warunków jest udzielona przez towarzystwo dzierżawców pożyczka dla Państwa Polskiego w wysokości 6 miljonów dolarów, które będą zwrócone po 24 latach; procent pożyczki jest 7 w stosunku rocznym. Potrzebne pieniądze na wykup prywatnych fabryk zapałek, również dostarczą dzierżawcy. Wydane na ten cel sumy będą amortyzowane w ciągu 20 lat. Po upływie terminu dzierżawy wszystkie fabryki zapałek w Polsce wraz z ich pełnem urządzeniem przejdą na własność Państwa Polskiego.

Sprawa wydzierżawienia monopolu jest niezmiernie ważnem zagadnieniem w naszem życiu gospodarczem, gdyż jest to pierwszy fakt zaangażowania do produkcji, ujętej w ręce państwa, kapitału zagranicznego, w tym konkretnym wypadku kapitału amerykańskiego i szwedzkiego. To też opinja społeczna, której wykładnikiem jest prasa, żywo zainteresowała się tą sprawą. W obecnej trudnej sytuacji gospodarczej Państwo bezwątpienia zawarło korzystną tranzakcję, gdyż otrzyma znaczne sumy waluty zagranicznej w dolarach, właśnie w chwili, gdy wszędzie brak gotówki do obrotu. Głosy tej opinji nie zatrzymują się jednak tylko na doraźnej korzyści, lecz biegną dalej. Monopol jest wydzierżawiony na lat 20, zatem na bardzo długi okres czasu oddajemy kapitałowi zagranicznemu całą gałąź produkcji krajowej. Uzależniamy się przeto od zagranicy, w stosunku do której mamy przecież poważne zastrzeżenia, gdyż w naszej dotychczasowej działalności gospodarczej spotkaliśmy się z licznemi faktami lekceważenia przez kapitał zagraniczny naszych żywotnych interesów narodowych. Nieufność do umowy dzierżawnej mogą częściowo usunąć tylko stanowcze kroki rządu zmierzające do zapewnienia Państwu ścisłej kontroli nad działalnością dzierżawców, uzyskania wyłącznego prawa regulowania cen zapałek oraz bacznego wglądania w warunki ekonomiczne i społeczne pracy. W znacznej mierze mogłoby to zmniejszyć stopień zależności gospodarczej od zagranicznych kapitałów w tej dziedzinie produkcji.

M. Kozłowski.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Do wiadomości Kół. Wkrótce wyjdzie z druku dawno oczekiwana książka p.t. **„Praca oświatowa w Kołach Młodzieży Wiejskiej".**

W nadchodzącym okresie długich wieczorów jesiennych i zimowych, kiedy Koła największy nacisk kłaść powinny na pracę oświatową, książka ta przyniesie olbrzymie korzyści. Da ona cały szereg wskazań w organizowaniu pracy oświatowej, jako też będzie dobrym przewodnikiem dla prowadzących tę pracę.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że po ukazaniu się tej książki praca oświatowa w Kołach stanie się bardziej planową i żywszą, oraz wydawać zacznie większe rezultaty.

Książka ta powinna się znaleść we wszystkich Kołach dla użytku kierowników pracy w sekcjach oświatowych Kół.

Zamiawiać będzie można po jej ukazaniu się, co nastąpi najdalej za dwa tygodnie.

Baczność koleżanki i koledzy z Województwa Lubelskiego.

Dnia 6 września odbędzie się w Lublinie Zjazd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Lubelski Wojewódzki Związek jest jednym z najliczniejszych Związków, skupia bowiem z górą 300 Kół, to znaczy że nieomal jedna trzecia część całej naszej organizacji na tym terenie się znajduje. Zatem pod względem liczebnym, tegoroczny Zjazd winien wypaść imponująco.

Co do treści Zjazdu, Zarząd Wojewódzki postara się, aby Zjazd odbył się rzeczowo i z pożytkiem dla dalszego rozwoju organizacji.

Przybywajcie na Zjazd!

W sprawie „dożynek".

Wszystkie Zarządy Kół i Okręgowych Związków, prosimy o nadesłanie nam szczegółowych opisów z obchodu „dożynkowych". Opisy te winny zawierać stronę organizacyjną, jakoteż i programową, pozatem należy je opracować jaknajbardziej szczegółowo. Stanie się to dla Centrali materjałem do wydania opracowanych i do potrzeb Kół przystosowanych programów obchodów „dożynkowych".

LISTY DO „SIEWU"

Z powodu wysadzania dróg drzewami.

W okręgu Krasnostawskim, na południo-wschód od Krasnegostawu jest wioska w której dobrze rozwija się praca społeczna. Między innemi jest także Koło Młodzieży, które wiosną b. r. urządziło święto sadzenia drzewek owocowych, zakupionych przez samorząd gminny; drzewkami wysadzono nowo zbudowaną szosę kilkaset—metrowej długości. Naturalnie wygląd zeznętrzny bardzo piękny, gdyż drzewka zostały pozadzone w równych linjach. Drodze tej nadano nazwę: „Aleja Wnorowskiego". Nie zaszkodzi nadmienić, że Wnorowski, zmarły przed rokiem, był tutaj przez 24 lata nauczycielem. Nazwa drogi jest także uwidoczniona na tablicy odpowiednim napisem. Obok tej tablicy można łatwo zauważyć inną, opiewającą, że za jedno zniszczone drzewko grozi 50 zł. kary.

Tymczasem na 30 sztuk posadzonych drzewek przyjętych jest zaledwie 17-cie, ale i te znajdują się w opłakanym stanie. Mijały bowiem piękne miesiące: maj, czerwiec i lipiec, w którym to czasie można było przyjść z pomocą drzewkom. Zapomniano jednak o nich do tego stopnia, że na wielu wyrasta dużo pędów bocznych i wilków, a ziemia około drzewek nie jest nigdy spólchniana.

Przechodzeń któremu jest znana działalność ś. p. Wnorowskiego, z pewnością w myślach swych stwierdzi, że ten człowiek którego nazwiskiem tytułujemy aleję, inaczej by zadbał o drzewka; gdy w roku 1913-tym posadził u siebie 60 drzewek, to wszystkie się przyjęły i do dziś wzrastają i plonują.

A któż resztę drzewek zniszczył i czy karę po 50 zł. zapłacił?

Otóż nikt ich specjalnie nie niszczył, same bowiem uschły w czasie suszy wiosennej, a stwierdzić należy że można je było ratować, częstemi podlewaniami wodą. Niektóre z zasychających drzewek ruszyły dopiero w czerwcu, gdy nadeszły obfite deszcze.

Niech to wszystko posłuży nam kółkowiczom za przykład, że niedość drzewa posadzić ale trzeba też o nich pamiętać podokąd nie wyrosną.

O. Ch.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Zarząd Szkoły Rolniczej im. T. Kościuszki w Bełchu, pod Łowiczem, zawiadamia, że nowy **półtoraroczny kurs** rozpoczyna się w dniu 3 listopada 1925 r. Do Szkoły przyjmowani są synowie drobnych rolników, w wieku od lat 16, mający wykształcenie w zakresie 4 oddziałów szkoły powszechnej. Program szkoły obejmuje naukę rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, warzywnictwa, hodowli teoretycznie i praktycznie, przedmioty ogólnokształcące i stolarstwo.

Nauka bezpłatna. Za utrzymanie płacą uczniowie rzeczywiste koszta, co wyniesie równoważnik ceny około 100 kg. żyta miesięcznie.

Szkoła Rolnicza męska w Janowicach koło Zamościa i Szkoła Rolnicza żeńska w Sitnie koło Zamościa, mające na celu kształcenie synów i córek drobnych rolników rozpoczynają kurs 11 miesięczny 1 października b. r.

Obie szkoły przyjmują kandydatów od lat 16, przygotowanych w zakresie 4 klas szkoły powszechnej. Wpisowe wynosi 5 zł., utrzymanie w internacie szkolnym 25 zł. miesięcznie. Zgłoszenia przyjmują zarządy szkół w Janowicach p. Zamość i Wydział Powiatowy w Zamościu. Bliższych wyjaśnień udzielą zarządy szkół.

Szkoła rolnicza żeńska w Trzepowie, Sejmiku Płockiego rozpoczyna nowy kurs 11 miesięczny dnia 15 października. Zapisy przyjmuje do dnia 1 października. Wymagane: ukończonych lat 16; przygotowanie w zakresie 4 oddziałów szkoły powszechnej; wypełnienie deklaracji, którą szkoła przesyła po zgłoszeniu się kandydatki.

Szkoła obejmuje działy: ogrodnictwo, rolnictwo, hodowlę, mleczarstwo, pszczelnictwo, gospodarstwo domowe, krój i szycie, hafty ozdobne oparte na motywach ludowych, projektowane jest tkactwo. Przedmioty fachowe prowadzone są teoretycznie i praktycznie, oprócz tego wykładane są przedmioty ogólnokształcące.

Nauka darmo. Opłata za utrzymanie wynosi wartość 100 klg. żyta miesięcznie.

Adres: Płock, skrzynka pocztowa 18.

Z POLSKI I ŚWIATA

Atak Niemców na złotego polskiego.

W końcu ubiegłego miesiąca dał się zauważyć na wszystkich giełdach zagranicznych rap-

towny spadek złotego polskiego. Wywołało to zaniepokojenie, gdyż spadek waluty oznacza ruinę gospodarczą. Zaniepokojenie to jednak szybko minęło, okazało się bowiem, że chwilowy spadek waluty polskiej został sztucznie wywołany przez Niemców, którzy w jednym czasie rzucili na wszystkie giełdy posiadaną walutę polską.

Wiadomą zaś jest rzeczą, że zawsze, gdy na jakimś rynku zjawi się nadmierna ilość jakiegoś towaru, to cena jego spada. Tak samo musiało się stać w tym wypadku i z pieniądzem Polskim.

Atak niemiecki był niczem innem jak tylko nowem posunięciem w „wojnie celnej", która się toczy między Polską a Niemcami. Liczyli tu oni na dwie rzeczy. Po pierwsze: wiedzieli, że Polska musiała w czasie przednówka sprowadzać zboże z zagranicy, co spowodowało duży odpływ ze skarbu złota i obcych walut, które stanowią pokrycie dla wypuszczonych przez skarb pieniędzy papierowych; a więc obrachowali, że gdy w takiej chwili pieniądz zacznie spadać, państwo będzie musiało brak tego pokrycia ujawnić i to poderwie zaufanie do złotego. Po drugie myśleli, że spadek polskiej waluty przeszkodzi zrealizowania drugiej części pożyczki amerykańskiej dla Polski, której termin wypłaty przypadał na 1-go sierpnia — bo jakże tu dawać pożyczkę państwu, którego położenie finansowe nie wróży możności jej zwrócenia. Atak niemiecki chybił jednak celu — okazało się bowiem że złoty ma zupełnie dostateczne pokrycie, a Ameryka może być spokojna o zwrot swojej pożyczki. Złoty wrócił szybko do normalnego stanu, a Niemcy ponieśli na tej spekulacji niemałe straty, gdyż wyzbyli się posiadanej waluty polskiej poniżej jej wartości. Aby jednak na przyszłość zapobiec wszelkiej możliwości spadku marki, Rząd czyni zabiegi nad wzmożeniem wywozu naszych towarów zagranicę, a zmnijszeniem przywozu z zagraincy do nas.

Podróż lotniczej eskadry po Europie

Władze wojskowe zorganizowały lot okrężny eskadry lotniczej złożonej z 18 samolotów ponad Europą, celem zbadania sprawności aparatów i lotników. Lądowano w Anglji, Hiszpanji, Włoszech i Czechosłowacji. Wszystkie aparaty odbyły podróż w porządku, bez poważnych uszkodzeń.

Przyjazd optantów polskich z Niemiec.

Na zasadzie umowy zawartej w zeszłym roku między Polską a Niemcami, na dzień 1-go sierpnia 1925 roku został oznaczony termin w którym optanci, czyli ci z pośród mieszkańców Niemiec którzy oświadczyli chęć zostania obywatelami polskiemi, lub mieszkańcy dzielnic należących do Polski, którzy pragną wyjechać na stałe do Niemiec, powinni opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania i przenieść się do kraju za którym optowali. Po tym terminie rządy obydwóch państw postanowiły wysiedlać optantów przymusowo. Rządy Niemiecki i Polski skorzystały ze swych uprawnień i optanci otrzymali nakazy wyjazdu.

Władze Polskie troskliwie zajmują się przyjeżdżającymi z Niemiec Polakami, starając się ułatwić im urządzenie się w kraju — natomiast Niemcy, przyjeżdżający do „Faterlandu" nie spotykają tam należytej opieki, co wywołuje wśród nich rozgoryczenie. Opinja publiczna w Niemczech atakuje swój Rząd za niedość sprawne przyjmowanie wychodźców z Polski.

Napad chunchuzów na posiadłości sowieckie.

Na granicę sowiecką od strony Chin w Azji napadły liczne oddziały konne chunchuzów, które opanowały nizinę rzeki Amur, gdzie znajdują się kopalnie złota. Wielkie zapasy złota nagromadzone w tych kopalniach zostały zrabowane przez napastników. Rząd sowiecki wysłał na odsiecz ekspedycję wojskową.

Zamachy monarchistów w Petersburgu.

W Petersburgu miały miejsce zamachy terorystyczne na instytucje użyteczności publicznej, jak poczta, i elektrownia. Dochodzenia ustaliły, że zamachy te wykonywał tak zwany „Komitet obrony narodowej" — organizacja monarchistów rosyjskich, pragnąca przywrócić w Rosji carat. Jak widzimy, metody rosyjskiej rewolucji przyswaja sobie kontrrewolucja.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Potęga spółdzielczości.

W międzynarodowym związku spółdzielczym zorganzowanych jest 100.000 różnych spółdzielni a w spółdzielniach tych jest 50,000.000 członków.

Członek spółdzielni ma przeciętnie w swojej rodzinie jeszcze 3 osoby prócz siebie, stąd wynika, że w spółdzielniach zrzesza się 200,000.000 ludzie. Z tego:

Państwo:	Członków:	Osób:
Rosja . . .	14,000.000	56,000.000
Anglja, Szkocja i Irlandja . . .	4,5oo.000	18,000.000
Niemcy . . .	3,5oo.000	14,000.000
Polska . . .	**3,000.000**	**12,000.000**
Francja . . .	2,5oo.000	10,000.000
Japonja . . .	2,5oo.000	10,000.000
Indje	2,25o.000	9,000.000
Włochy . . .	2,000.000	8,000.000
Ukraina . . .	1,5oo.000	6.000.000
Czechosłowacja . .	1.000.000	4,000.000
Rumunja . . .	1,000.000	4oo.000

dalej idą kraje różnych części świata, liczące w swoich spółdzielniach niżej miljona członków. Spółdzielczość jest dziś olbrzymią potęgą światową i stale rośnie.

Do wiadomości Dyrekcji, oraz byłych i obecnych wychowańców Szkół Rolniczych.

Przystępujemy obecnie do wydania jednego numeru „Siewu“ poświęconego wyłącznie szkołom rolniczym. Prosimy o nadsyłanie artykułów i różnych głosów, oraz fotografij z życia szkół.

REDAKCJA.

HUMOR

Na polowaniu.

Mieszczuch (chybiwszy do zająca):

— Leć sobie, leć! Tak czy tak jeszcze cię u handlarza dziczyzny dostanę!

Uczciwy człowiek.

— Panie Bernardzie, potrzebuję sto złotych.

— Ja się nie dziwię...

— Niech mi pan pożyczy!

— Dlaczego nie? A gwarancja?

— No, słowo honoru uczciwego człowicka nie wystarczy?

— Wystarczy, tylko przyprowadź pan tego uczciwego człowieka.

W biurze pośrednictwa małżeństw.

— Czyby mi pan nie mógł pokazać fotografji tej pani, która ma 60.000 zł. posagu?

— O nie, począwszy od 50.000 zł. w górę nie pokazuje się fotografji.

Przepisane.

— Słuchaj-no, ten ustęp twojej powieści przypomina zupełnie Sienkiewicza...

— Nie może być.

— Ależ tak! Jak żywcem przepisany.

— Patrz, co znaczy genjusz! Najwidoczniej mnie przeczuł.

Na lekcji zoologji.

— Powiedz mi, Koziałkowicz, dlaczego bociany odlatują od nas na zimę?

— Bo proszę pana profesora, mieszkańcy ciepłych krajów także chcą mieć dzieci.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 32 na str. 9 w dziale „Różne wiadomości“ do opisu małpiego procesu zakradł się błąd polegający na niewłaściwem określeniu teorji Darwina. Ponieważ błędu tego w krótkiej notatce trudno wyjaśnić, wobec tego w najbliższym czasie postaramy się pomieścić artykuł na temat teorji Darwina.

Redakcja.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.